LECH

Tygodnik Illustrowany

Nr. 4. Poznań dnia 26 Stycznia 1878. Rok I.

Adolf Łączyński.



Pismo nasze pragnie jak najczęściéj podawać życiorysy zasłużonych Polaków i Słowian. Z prawdziwą przyjemnością rozpoczynamy szereg życiorysów wspomnieniem o Adolfie Łączyńskim, mężu wysokich zasług o sprawę narodową, który krwią, cierpieniem, szlachetnemi czynami i cichą, wytrwałą pracą starał się o szczęśliwszą przyszłość naszéj Ojczyzny. Był to przytem prawy, nieskazitelny charakter, o jakie dziś coraz trudniéj.

Adolf Łączyński urodził się d. 17 Czerwca 1796 r. w Gradowie w ziemi sochaczewskiéj. Ojcem jego był Dyonizy, kapitan i poseł na sejm czteroletni, a matka Teodora z Podczaskich. Kształcił się najprzód w Warszawie w szkole kadetów i w liceum, a późniéj na uniwersytecie w Wrocławiu, gdzie pozawięzywał stósunki z młodzieżą wielkopolską. Wróciwszy do Warszawy, wszedł w służbę rządową, a następnie objął w zarząd majątek ojcowski Białe. W powstaniu 29 Listopada 1830 r. był jednym z najgorliwszych uczestników. Brał następnie udział w bitwach pod Grochowem, Wawrem, W. Dębem, Iganiami, Ostrołęką i i w wielu mniejszych potyczkach. Po bitwie pod Grochowem został za męztwo ozdobiony krzyżem virtuti militari. Po nieszczęśliwym upadku powstania wyszedł z innymi za granicę. R. 1833 wrócił do Królestwa Polskiego. Tu został nietylko aresztowany, ale okuto go nawet w kajdany i jak zwykłego zbrodniarza pędzono pieszo w głąb Moskwy. Można sobie wystawić, jakie ponosił mąż ten cierpienia, gdy kajdanami obciążony pod eskortą kozaków odbywał uciążliwą podróż. A jednak

te cierpienia nietylko nie złamały ducha Łączyńskiego, ale owszem natchnęły go tym większą energią do pracy nad dobrem Ojczyzny. Mimowoli przypomina się tu piękny wiersz Ignacego Krasickiego:

Święta miłości kochanéj Ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe,
Dla ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla ciebie więzy, pęta niezelżywe!
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.
Byle cię tylko można wspomódz, wspierać,
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

Zaiste! Adolf Łączyński niósł życie w ofierze za Ojczyznę, ponosił chwalebne blizny, dostawał się nieraz do więzienia, na wygnaniu cierpiał często wielki niedostatek, a nie było mu żal cierpieć — przytem jakże się do niego stósuje wyrażenie o poczciwym umyśle.

Został on zapędzony aż do Orenburga, gdzie pewien czas mieszkał pospolu z Tomaszem Zanem, z owym szlachetnym twórcy Promienistych w Wilnie. Niewątpliwie że Zan wywarł niemały wpływ na Łączyńskiego i zapalił go do szlachetnych czynów. W Orenburgu umiał Adolf pięknemi przymiotami tak się odznaczyć, iż gubernator Perowski wziął go do swego domu. Tak to szlachetność nawet w wrogach obudza podziwienie.

R. 1837 uzyskał nakoniec Łączyński wolność. Przeniósł się wkrótce do Poznańskiego, gdzie 1839 r. zawarł śluby małżeńskie z Rozalią z hr. Ponińskich, wdową po hr. Dąmbskim. Odtąd zamieszkał w Kościelcu pod Inowrocławiem. Teraz rozpoczyna się nowy okres w życiu tego męża, okres, pełen najgorliwszéj pracy obywatelskiéj, która błogie wydała owoce.

(Dokończenie nastąpi.)

KRWAWA NOC.

Powieść z niedalekiéj przeszłości

przez

Zygmunta Lucyana Sulimę.

(Ciąg dalszy.)

Wstrząsła się Adela, porwała na nogi zarumieniona cała i uspakajając się gwałtem, rzekła:

— Panie Springer! powoli.... powoli.... ja sama nie wiem... to ważna chwila w życiu... pozwól pan... daj się namyśleć...

Springer podskoczył z radości i zawołał!

— Dobrze! dobrze! daję pani dwa dni do namysłu... pani rozumna... dobrze niech się pani namyśli — ja uciekam... To mówiąc, nie czekając na odpowiedź porwał czapkę i całując po rękach Adelę, wybiegł...

Dobrze zrobił, bo w téj chwili pod lasem na drodze ku Zalesiu, błysnęły pod słońce trójbarwiste chorągiewki, czapki czerwone i bagnety...

Z szmaragdowéj i krwawéj pod jesień zieleni leśnéj, jak wąż różnobarwny rozwijały się szeregi, migające złotem i brylantami od słonecznych blasków. Najprzód cała jazda z chorągiewkami na lancach miotanych lekkim wietrzykiem, w czerwonych czapkach, dzielna i butna — daléj piechota, potem wozy, potem znów jazda.

Wietrzyk niósł na falach swoich brzęk szabel, turkot wozów i śpiew, co z setek piersi wydobyty, szedł potężny i głośny w dal, pod niebiosa...

Hej partyzańci broń do ręki i czemprędzéj w las!... brzmiała znana w onych czasach śpiewka.

Wszystko co żyło w Zalesiu wybiegło na dziedziniec przypatrzyć się naszym — Adela w towarzystwie Kotkowskiéj, zapłakanéj na dobre na widok czerwonych krakusek i chorągiewek amarantowych, stała także na ganku wzruszona aż do głębi, ocierając łzy, blada i różowa na przemian...

Niedługo zwalił się cały oddział na dziedziniec, roztasował, ogniska zapalił — wrzawy, ruchu, pełno — broń w kozły stanęła długim szeregiem a do dworu wszedł Chmieliński w towarzystwie starszyzny, gdzie Adela fartuszkiem białym przepasana sama w towarzystwie służby i Kotkowskiéj przygotowywała ucztę...

Bawiono się doskonale. Wdówka nasza rozpromieniona, szczęśliwa i piękna starała się wszystkim dogodzić, wszystko co było najlepszego na stół wystawić...

Nad wieczorem Chmieliński wyszedł z nią do ogrodu, mówiąc, że ma wiele do pomówienia i to tylko w cztery oczy.

— Służę ci pułkowniku, zawołała Adela — przecież mi się nie oświadczysz?

— Niestety nie, odrzekł pułkownik, choćbym z duszy serca chciał to nie mogę — dwóch nas się w serduszku pani nie pomieści...

— A jak tam jeszcze nie ma nikogo? spytała zarumieniona z kokieteryą, poprawiając pyszny szal na sobie.

— O! nie zapieraj się pani — wiemy o wszystkiem — widzieliśmy to jeszcze w Warszawie... wreście sam Góra nie zapiera się tego... ale, ale, czy pani wie, że on był u mnie przed paru tygodniami?

— Czy tak? spytała niby obojętnie — i cóż pan Góra u pułkownika robił?

— Miał swoje interesa.... odrzekł zimno Chmieliński i milcząc szedł daléj. Po chwili znów zapytał.

— Czy pani była wówczas w Warszawie, gdy Góra musiał uciekać? i wpatrzył się w nią swemi maleńkiemi oczkami.

— Byłam pułkowniku...

— I jakże to było, niech mi pani z łaski swéj opowie. Czemuż oni tak szybko uciekali? i to wszyscy — i mój brat i Rogalski i Narzymski i Góra— co się tam więc stało?...

— Czyż ja wiem pułkowniku? czy oni co powiedzieli

kiedy! tyle tylko dowiedziałam się, że po tym strasznym zamachu na Berga, do władzy przyszli nowi ludzie, Traugut podobno....

— A Traugut!... nieg.... ach przepraszam panią!... zająkał się Chmieliński... Więc ich wskazano na śmierć?

— Podobno... choć nie wiem tego na pewno... wreście całéj téj historyi nie rozumiem... brata pułkownika pana Ignacego, pana Stef.... to jest pana Górę i innych uważano za ultra czerwonych, rewolucyonistów, anarchistów nawet... więc ich usunięto...

— Anarchiści! rewolucyoniści, szeptał Chmieliński poprawiając szablę przy boku.... Rząd Narodowy! ja im pokażę!...

Adela patrzała zdziwiona na Chmielińskiego, który burzył się w sobie czerwieniąc się cały. Poczęła żałować swych słów i odtąd postanowiła milczeć. Ale sam Chmieliński uspokoił się i zmieniając przedmiot rozmowy począł mówić o ślicznéj jesieni, o blizkiej zimie, i ukłonach od Góry...

— Góra tu zapewne w tych dniach u pani będzie, ciągnął daléj... gdyby się o mnie pytał, powie pani, że koło przyszłéj Środy stać będę pod Ocieszkami... niech mnie tam szuka.

— Dobrze pułkowniku!

— Szkoda chłopca, mówił daléj Chmieliński — zdolność to duża i serce niepospolite... zmarnuje się powstanie nasze to Moloch ognisty, palący w swem wnętrzu tysiące ofiar — ale cóż robić?... Jeszcze takich ludzi usuwają od władzy niedołęgi, jak Traugut... Ano śmierć blizka...

— Czy i ty wątpisz pułkowniku? pytała Adela do głębi wruszona słowami Chmielińskiego.

— Wątpię pani... nigdym zbytecznie nie wierzył a tym mniej teraz... zachód się cofnął wypoliczkowany, jesteśmy zostawieni sami sobie, mając w łonie zarazę niezgody i zarodki słabizny... konamy!...

— Kiedy więc wątpisz pułkowniku, to czemu jeszcze służysz w powstaniu, czemu walczysz do ostatka? pytała gorączkowo Adela.

— Czemu? albo ja wiem czemu?... trzeba wytrwać na stanowisku do ostatka... jestem jak garść słomy porwana trybami szalonego koła... lecę jak inni w przepaść bez myśli nawet o ratunku!... Jesteśmy straceni! biedny kraj — biedny naród...

W téj chwili dostrzegł Chmieliński biegnącego szybko ku sobie adjutanta. Zatrzymał się, przerwał rozmowę i spytał żywo:

— Czego chcesz? co nowego?

— Pułkowniku, odrzekł adjutant prostując się jak struna, jakiś jegomość przyjechał w téj chwili i chce się zaraz widzieć z pułkownikiem... od Rządu Narodowego podobno...

— Od Rządu Narodowego mówisz? a! ciekawy jestem co oni chcą odemnie te psu... wstrzymał się i odwracając do Adeli — żegnam panią — rzekł i poszedł z adjutantem.

W osobnym pokoju, którego okna wychodziły na dziedziniec zastał samotnego mężczyznę, niskiego wzrostu ale dobrze zbudowanego, twarzy bladéj ale poważnéj, bez najmniejszego zarostu, z włosem krótko strzyżonym, ciemnym... Był to człowiek młody, choć twarz miał zmęczoną i jakby przedwczesnemi rysy zoraną — u wązkich ust, w kącie, wieszał się ów uśmiech bolesnéj ironii i lekkiéj wzgardy, uśmiech, który można było pod owe czasy dostrzedz na wszystkich twarzach młodzieży co przewodniczyła ruchowi.. Twarz to wreszcie jakkolwiek szczególna, była przecież sympatyczna, rozumna i poważna nad wyraz. Na oczach miał ciemne okulary i stał przy oknie z rękami na tył założonemi ciekawie przypatrując się gwarliwemu ruchowi obozowiska na dziedzińcu. Ubrany był w czarny, elegancki tużurek, skromnie, prosto a przyzwoicie — na krześle leżała burka i czapka...

Na odgłos otwierających się drzwi obrócił się powoli i patrzał milcząc na Chmielińskiego, który szedł ku niemu dzwoniąc szablą i ostrogami.

— Czego pan sobie życzysz? pytał ostro Chmieliński, mierząc od stóp do głów przybyłego.

Ten zarumienił się lekko — zmarszczył brwi i rzekł spokojnie nie zmieniając wcale swéj pozycyi.

— Czy obywatel jesteś pułkownikiem Chmielińskim? a mówił to zimno, jakby szyderczo, kładąc przycisk na wyrazie obywatel.

Chmieliński się spostrzegł — błyskawice mu w oczach mignęły, ale hamując gwałtem wzburzenie, rzekł poprawiając szablę:

— Tak jest — ja nim jestem — co obywatel chcesz i coś za jeden?..

Przybyły nic nie mówiąc, sięgnął do kieszeni i wydobył z niéj paczkę papierów, między któremi poszukawszy chwilę, oddał Chmielińskiemu maleńką gęsto zapisaną karteczkę.

Chmieliński chwycił szybko, przeczytał i czerwony od gniewu, patrząc w twarz przybyłego wołał:

— Ach rozkazują mi, żebym pomagał Czachowskiemu! a cóż to, wy na wyprawę daliście Czachowskiemu pieniędzy, ludzi, pracy, krwi i potu? mów pan, wy?

Przybyły stał spokojnie wciąż z rękami w tył założonemi, zimny, jakby kamienny...

— To do ciebie pułkowniku nie należy, kto dał pieniędzy, ludzi, krwi i potu na tę wyprawę...

— Do mnie nie należy, ryknął Chmieliński i drąc kartkę mu wręczoną rzucił ją na ziemię i podeptał w uniesieniu nogami — otóż powiedz tym co cię tu przysłali, że ja pomagać nie będę...

Przybyły uśmiechnął się boleśnie i rzekł nie tracąc zimnéj krwi:

— Pułkowniku pomagać będziesz — musisz!

— Kto mnie zmusi? pytał gwałtownie Chmieliński przybiegając do młodzieńca, kto?

— Rząd Narodowy!

— Ja tu Rząd Narodowy! krzyknął Chmieliński — ja ciebie każę w dwie godziny rozstrzelać — rozumiesz? ja tu Rząd Narodowy...

Młodzieniec nie zadrżał, nie poruszył się — ale wciąż zimny, spokojny, pan siebie — mówił głosem w którym najlżejszego drżenia czuć nie było...

— Pułkowniku! jestem reprezentantem władzy i obrażając mnie obrażasz tę władzę — pamiętaj na los Iskry! oto, dodał zwracając się do okna — wyjdę między tych żołnierzy, powiem im kto jestem i w imię Rządu Narodowego zapytam się ich czy będą pomagać swym braciom, czy nie?... a potem możesz mię rozstrzelać — o mnie

tu nie idzie... jam na śmierć oddawna gotowy... ale biada ci! biada krajowi!...

Chmieliński na te słowa spojrzał w twarz młodzieńcowi — łza mu zabłysła, przeszedł się parę razy po pokoju i nagle stanąwszy rzekł:

— Coście zrobili z rządem Wrześniowym?

— Rozpędziliśmy go!... bo prowadził kraj do zguby odpowiedział przybyły.

— Prowadził kraj do zguby!... grabarze wolności i narodowości polskiéj! wołał Chmieliński — oddział Czachowskiego, cała ta wyprawa to dziecię serdeczne rządu Wrześniowego — przyszliście rwać owoce, bez trudu, bez potu, do gotowego!... a tamci z widmem szubienicy za sobą budowali, ten młot na Moskwę, który wy zmarnujecie, grabarze wolności!...

Przybyły usłyszawszy to oblał się krwią cały i postępując naprzód z rozwartemi rękoma, objął Chmielińskiego i ściskając go wzruszony, wołał:

— Pomożesz! pomożesz Chmieliński!... tyś dobry Polak, dzielny żołnierz — szkodaby mi było ciebie... a odwracając się potem dodał — bo jak mnie tu widzisz, za godzinę albo ja, albo ty bylibyśmy trupami!...

Chmieliński blady od wzruszenia, postąpił ku młodzieńcowi a ściskając mu rękę rzekł:

— Szkoda was dzielna, w krwi wykąpana, pod skrzypieniem szubienic wykołysana generacyo — szkoda was!... ciebie kocham, choć cię nie znam, boś dzielny — ale pomagać nie będę!...

Przybyły znów zimny i spokojny, rzekł:

— Strzeż się!...

— Nie!... pomagać nie będę!... Czachowski skazany na stracenie, Moskwa wie już o jego wyprawie i gotuje się na niego. Gdybym mu pomógł, obu by nas djabli wzięli i napróżno!...

— To twoje ostatnie słowo!

— Ostatnie!... co najwięcéj mogę się z tych okolic nie ruszać — robić Moskwie dywersye, wisieć im nad karkiem, ale czynnie Czachowskiemu pomagać nie mogę!...

— Pułkowniku! będziesz rozstrzelany!...

— Spróbujcie!...

Przybyły nic nie odrzekł, okrył się w burkę, skłonił i wychodząc szepnął:

— O moja Ojczyzno!... trup twój już gnić poczyna!...

— Czekaj, zawołał za odchodzącym Chmieliński — jak mi przyślecie rozkaz od Rządu Wrześniowego to pomagać będę — innéj władzy nie uznaję.

— To jesteś trupem! odrzekł mu na to przybyły i wyszedł.

V. Springer rozmarzony.

Springer uradowany i przelękniony uciekał z Zalesia, rozradowany, bo miał niejako przyrzeczenie Adeli, że będzie jego żoną — przelękniony bo widział jak z drugiéj strony ciągnęły mieniące się pod słońce szeregi powstańców. Widok ich zaciemniał mu jasne w duszy obrazy.

— Przeklęte Polaki — verfluchte Polen — szeptał — jeszcze mię jakiego nieszczęścia nabawią, Gdyby nie ona, dałbym ja wam tu... odgrażał się Niemiec.

Kazał popędzać konie i co chwila oglądał się: czy go kto nie goni. Uspokoił się dopiero, gdy się ujrzał zdala od Zalesia, wśród lasu wiodącego do jego rezydencyi we Wdziękach. Las to był wielki, stary, pełen drzew liściastych, a mianowicie dębów, klonów, lip, jaworów, brzóz i. t. d.... Panowała tu uroczysta, rzeklbyś senna cisza. Drzewa sięgając pod niebiosa, rysowały się czystym konturem na jego lazurach. Jesień ciepła, tęskna i cicha ustroiła one lasy w złoto i szkarłat, w opale i karmazyn, we wszystkie uroki sennéj zadumy. Gdzie niegdzie pośród drzew na pół żółtych a na pół czerwonych, jak krwawnik kosztowny nanizany, na palec, błyszczały koralowe jarzębiny grona, zalotnie zwieszające się na zielonych lub złotych od jesieni liściach. Owdzie daléj skromny głóg karmazynowy i krwawy, zagrzebany w liściach z drzew opadających, tulił się do stuletnich dębów, walcząc o pierwszeństwo z kaliną pod względem barw i tęsknoty. Na każdym kroku wreszcie pełno tu było onego życia gasnącego w ciszy i poetycznie, jak lampka nocna. Zima szybkim krokiem się zbliżała...

A jaka rozkoszna panowała tu cisza, przerywana tylko od czasu do czasu szelestem spadającego liścia i nic więcéj... Tym majestatyczniejszy, tym uroczystszy nosiła ona na sobie wyraz, że poza tym lasem, poza tą dalą siną, wrzał bój sztraszliwy o byt, o niepodległość... W istocie dla myślącéj głowy, dla serca poetycznego ten charakter sennéj ciszy, postawiony obok groźnych, brzemiennych gromami chmur co nad krajem wisiały, miał coś w sobie tragicznego... (D. c. n.)

Na morzu.

Wśród burz i gromów, na pełném morzu,
Samotny okręt w dal płynie,
Wichry go pędzą na wód rozdrożu,
Za chwilę jedną.... zaginie!
Napróżno sternik pomocy woła,
Huk gromów słowa mu głuszy,
Smutni żeglarze strasznéj dokoła
Czekają w głębiach katuszy. —
Złamane maszty, — stargane żagle,
Nikt ich naprawiać nie spieszy,
Wszyscy zwątpili; — kiedy wtem, nagle,
„Ląd! ląd! rozlega wśród rzeszy.
A na ten szczęsny okrzyk zbawienia
Nadzieja w serca wstępuje,
Bezsilne ręce w olbrzymy zmienia,
Statek do portu kieruje. —

* * *

Jeżeli kiedy na łodzi życia
Burze cię ścisną w około,
Choć łódź twa blizka chwili rozbicia,
Ty gromom mężne staw czoło,
Bo może właśnie w zwątpień godzinie
Blizkim już jesteś zwycięztwa,
Łódź twa szczęśliwie portu dopłynie,
Tylko odwagi i męztwa!

Marya Szuman.

Pszczołojady.

W całéj środkowéj Europie, najwięcéj jednak na równinach Małorusi żyją pszczołojady, podobne z wielu miar do myszołowów, które są dość u nas powszechne. Myszołów żywi się przeważnie myszami i ztąd jego nazwa,

pszczołojad zaś najchętniéj pożera poczwarki pszczół, ós, szerszeni i trzmieli i ztąd téż pochodzi jego nazwa.

Pszczołojad (po łacinie *pernis apivorus*) należy do ptaków drapieżnych, co wymownie poświadczają ostre u nóg pazury i dziób zakrzywiony. Ma wiele podobieństwa do sokołów. Przestrzeń między dziobem a okiem pokryta dro-



bnemi, łuskowatemi piórkami. Woskówka, tj. część dziobu przy nasadzie jest żółta z czarną obwódką. Barwa pierza ciemno-brunatna, pod spodem biała, upstrzona ciemno-brunatnemi sercowatemi plamami; pióra lotne zewnątrz czarne. Tył głowy, wierzchnia część szyi i grzbietu są brunatne z siwemi plamami, nogi ciemno-żółte. Lot jego bardzo ciężki.

Samica jest znacznie większa od samca, gdyż długość jéj dochodzi do 2 stóp, a samiec bodaj $1^1/_2$ stopy jest długi.

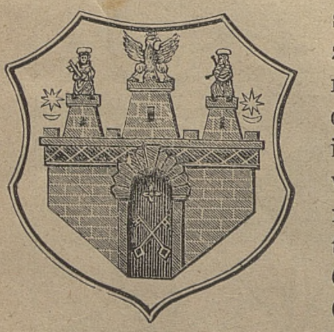
Jest to ptak wędrowny. W późnéj jesieni odlatuje, a w Kwietniu lub w Maju do nas przybywa. Gnieździ się najchętniéj w równinach. Gniazdo buduje najczęściéj na wysokich dębach i bukach, zewnątrz otacza je zielonemi gałęziami. Znosi dwa lub trzy żółtawo-czerwonawe jaja z ciemno-brunatnemi plamami.

Pszczołojad jest nader użytecznym ptakiem, podobnie jak pokrewny mu myszołów. Żywi się przeważnie owadami, jednakże nie gardzi też myszami, kretami i płazami. Ulubionym przysmakiem są zawsze poczwarki ós, pszczół i szerszeni. Skoro spostrzeże gniazdo tych owadów, wtedy zręcznie dziobem i pazurami je rozrywa, aby się dostać do wnętrza. Załączona rycina przedstawia dwa pszczołojady: jeden z nich odkrył właśnie gniazdo trzmieli, a drugi spokojnie czeka, aż poczwarki na jaw nie będą wydobyte. U tego na gałęzi widocznie walczy lenistwo z chęcią żeru. Rozjątrzone owady rzucają się na pszczołojada, ale ten biciem skrzydeł i trząsaniem głowy uwalnia się od zażartych trzmieli.

Nietylko młode złowione, ale nawet stare ptaki można łatwo oswoić. Ponieważ pszczołojad nie jest u nas bardzo powszechnym, przeto z powodu swéj użyteczności zasługuje na troskliwą opiekę.

HERBY MIAST POLSKICH.

Poznań.



Poznań należy do najstarszych miast polskich, a nawet z Gnieznem może walczyć o palmę pierwszeństwa. W każdym razie jest to pewną rzeczą, iż biskupstwo poznańskie jest w Polsce najstarszém. Nazwa ma z tąd pochodzić, że się tu trzéj bracia słowiańscy Lech, Czech i Rus poznać mieli. Czeskie podania mówią tylko o dwóch braciach. Na pamiątkę tych trzech braci ustawiono na ratuszu poznańskim trzy głowy kamienne pod jednym kapeluszem. Posąg ten dotąd widzialny na południowéj stronie ratusza. Poznań zapewne dzielił zaszczyt stolicy z Gnieznem, a może miał nawet pierwszeństwo, gdyż tu Mieczysław i Bolesław W. pochowani zostali. Gdy stolica Polski do Krakowa przeniesioną była, stał się Poznań stolicą Wielkopolski. R. 1253 przeniósł Przemysław Poznań z prawéj strony na lewy brzég Warty.

O początku herbu Poznania nie mamy pewnéj wiadomości. Może pierwiastkowo był także tylko orzeł godłem miasta, z czasem dopiero zapewnie przyszły inne dodatki. Większą część pola zajmuje zamek z trzema wieżami, nad środkową unosi się biały orzeł, a na bocznych stanęli ś. Piotr i ś. Paweł. Pierwszy po lewéj stronie klucz trzyma, a drugi miecz. Są to patronowie dyecezyi poznańskiéj. W bramie znajdują się dwa klucze na czarnem polu, z tych jeden srebrny a drugi złoty, a nad niemi lilia, godło czystości. W skróceniu używa się za cały herb tylko dwóch kluczy, jak to na pismach magistratu poznańskiego widzimy.

Na dołączonéj rycinie widać dwie gwiazdy i dwa półksiężyce, oświecające zamek. Daj Boże, aby nam rzeczywiście światło zabłysnęło, gdyż coraz większe klęski walą się na nas. Nie na wszystkich dawnych pieczęciach znajdują się gwiazdy i księżyce.

Bibliografia

dotycząca

Kościuszki Tadeusza

i

czasów jego

zebrał

E. Callier.

Słówko od Redakcyi.

Jedną z najpiękniejszych postaci w dziejach Polski jest Tadeusz Kościuszko. Żaden z polskich królów, wodzów i bohaterów nie zdobył sobie takiéj, jak on, popularności w narodzie i sławy za granicą. Nietylko Europa i Ameryka zna i ceni tego polskiego Cyncynata, ale nawet w dalekiéj Australii najwyższa góra zwie się szczytem Kościuszki. Uczcił go też nasz naród najwspanialszym pomnikiem.

Jestto zaprawdę zdumiewające zjawisko, że dotychczas w polskim języku nie ma stósownego dzieła, któreby życie i czyny Kościuszki podało w zadowalniający sposób potomności. Nie są bez znaczenia prace Paszkowskiego, Rychlickiego i innych, ale nie są to dokładne, wyczerpujące, bezstronne życiorysy Kościuszki. Po dziś dzień najlepszą książką w tym rodzaju jest życiorys Falkenstejna.

Nie naszą rzeczą wchodzić w przyczyny, dla czego się dotąd Polacy nie zdobyli na odpowiedni opis życia i czynów swéj najpopularniejszéj postaci dziejowéj. Badanie téj sprawy obudziłoby smutne wspomnienia, ale zarazem odsłoniłoby nam może powody, dla czego dotąd Polska w takim znajduje się upadku, dla czego jarzmo niewoli gniecie nas tak długo.

Jakkolwiekbądź obywatelskim naszym obowiązkiem być powinno, aby się postarać o napisanie takiego życiorysu Kościuszki, na jaki on zasługuje. Niestety! dotąd nie mamy nawet zebranych materyałów do życia Kościuszki. Na nasze wezwanie podjął się téj pracy pułkownik Callier, który od kilku lat z zamiłowaniem poświęca się zbieraniu wszelkich źródeł do życiorysu Kościuszki. Śmiało twierdzimy, że niniejsze zestawienie jest najdokładniejszą bibliografią, jaka się o Kościuszce pojawiła. Wychodzą tu na jaw po raz pierwszy nieznane materyały. Nietylko histo-

rykowi i biografowi Kościuszki, ale i każdemu wykształconemu Polakowi spis ten powinien być pożądanym.

Bibliografia niniejsza jest wprawdzie ile możności dokładną, atoli oczywiście niezupełną. Upraszamy zatem wszystkich o łaskawe dopełnienia i sprostowania, które z wdzięcznością przyjmujemy. Szczegółowo w tym spisie są druki i rękopisy uwzględnione, obrazy tylko mimochodem, gdyż staramy się o osobną ikonografią Kościuszki, którą później w „Lechu“ ogłosimy.

Akces Litwinów do Aktu powstania Narodowego, pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, w Wilnie dnia 24 kwietnia 1794 r., znajduje się w języku francuzkim, w Angeberg'a Recueil des Traités, str. 372 — 3.

Akces Obywatelów i mieszkańców Księstwa Mazowieckiego do Aktu powstania Narodowego, pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, Naczelnika siły zbrojnéj Narodowéj, uczyniony w Warszawie dnia 19 kwietnia 1794 r. z podpisami J. W. Zakrzewskiego i S. Mokronowskiego — znajduje się w odnośném dziele Nabielaka, Tom III, str. 31 — 2, a w przekładzie francuzkim, w Angeberg'a Recueil des Traités, str. 372.

Akt Powstania Obywatelów, mieszkańców Województwa Krakowskiego, spisany dnia 24 marca 1794, zawiera przysięgę Kościuszki; — przedrukowany był w Przypisach do Pamiętnika Lichockiego Filipa, str. 46 — 53, w Pamiętniku Jerzego Kalkstejna str. 59 — 65, u Nabielaka Tom I str. 36 — 44, i w Zbiorze wszystkich pism urzędowych, Część I. str. 196 i IV.

— Toż samo wyszło z następującym nagłówkiem: Akt Powstania Obywatelów mieszkańców województwa Krakowskiego 1794 r. marca 23 dnia w zamku“ — i mieści, oprócz wspomnianéj powyżéj przysięgi, Odezwy Tad. Kościuszki do Obywateli, do wojska Polskiego i Litewskiego, i do Kobiet Polskich z dnia 24 marca 1794 r. tudzież Uchwałę Obywatelów mieszkańców województwa Krakowskiego z dnia 24 marca t. r.

— Przekład francuzki powyższego aktu zamieszczonym jest w Angeberg'a Recueil, str. 357 — 363 i nieco odmiennie w Zajączka Histoire, który oprócz tego przełożył Przysięgę i dwie odezwy z dnia 24 marca 1794 r. do Wojska i do Obywateli, str. 252 — 262. — „Niniejszy akt przetłumaczono na obce języki i umieszczono w gazetach zagranicznych. Kommunikowano go zaraz rządom Szwecyi, Danii, Francyi, Anglii oraz trzem sąsiednim dworom. Czytaj o tem Mercure de France za 1794“ (Nabielak).

— Ob. Igelstrom, Buchholz, Caché i Stanisł. August.

Aleksandra I. cesarza rosyjskiego, list do Kościuszki z dnia 3 maja 1814 r.

Angeberg, le comte de, (Noailles: Leonard Chodźko) „Recueil des Traités, Conventions et Actes diplomatiques concernant la Pologne 1762 — 1862. Paris, 1862; — Bibliothèque des Archives diplomatiques. 1862. Paris.

Anna Krakowianka, ob. Liberówna.

Annalen der Brittischen Geschichte des Jahres 1794. Tom XIII. str. 83.

Anniversaire 84 — e de la naissance de Thadée Kościuszko, ou fête célébrée à Paris le 12 février 1830 en l'honneur de Lafayette (Extrait de la Revue Encyclop.) Paris 1830 (jest tu wiersz; M. A. Jullien à M. Lafayette) — (Estrejchera Bibliografia polska XIX w.)

„Annual Register“, year 1779. 1794.

Anthing Friedrich: „Versuch einer Kriegsgeschichte des Grafen Alex. Suwarow Rymnikski“. Tom III, rozdział 3 — 8. Gotha, 1799.

Archenholz, J. W. v. „Minerva“, Rocznik 1792. Tom II, wydawany w Berlinie.

„Archiwum Wróblewieckie“, obacz Wspomnienia damy polskiéj.

Arnoncourt Józef, hrabia. Wypowiedzenie wojny, w imie Dworu Austryackiego, z dnia 30 czerwca 1794, — w Angeberg'a Recueil des Traités, str. 379 — 380.

Baum Samuel, ob. Hirsch Dawid Lewi.

Beauchamp Alfons ob. Denkwürdigkeiten.

„Beitrag zur Geschichte der polnischen Revolution“. Aus einem polnischen Manuscript. 1796. Frankfurt u. Leipzig.

Berghaus. „Hertha“ Tom IX, str. 52.

„Bericht eines Augenzeugen über die Schlacht bei Maciejowice am 10 Oktober 1794“, zamieszczony w „Militair Wochenblatt“. Rocznik XIV, r. 1829.

„Berlinische Nachrichten von Staats und gelehrten Sachen“. Nr. 127 i 142, r. 1794.

Bernatowicz Feliks zostawił po sobie rękopism, zawierający Materyały do życiorysu Kościuszki, i znajdujący się w Bibliotece Jagiellońskiéj w Krakowie.

Bezborodko, minister wojny Rosyjski, ob Igelstrom.

Bibrowicz. Kazanie na obchodzie żałobnym za duszę śp. Tadeusza Kościuszki w kościele Katedr. Poznańskim miane 1817 r. Kalisz.

Biernacka M. ob. Podróż z Włodawy.

Biografia Kościuszki, zamieszczona w Nowym Kalendarzu J. Czecha na rok 1832; — por. Tadeusz Kościuszko.

„Biographie des contemporains“ Vol. X. Paris.

„Biograhie Etrangère“, ou Galerie Universelle, hist. civ. milit. polit. et littéraire. Paris, 1819.

Bizonnet Edmond. Le Songe de Kościuszko ou l'agonie d'un grand peuple. Paris. 1863.

Bolesławity B. „Bezimienna“, powieść z końca XVIII w zamieszczona w „Strzesze.“ 1868.

Powieść ta wystawia Kościuszkę zajętego krótko przed powstaniem miłostkami. Że téż to nasi nawet znakomici pisarze wolą nam Kościuszkę wystawiać jako zakochanego po uszy, wbrew nawet prawdzie historycznéj, aniżeli z kosą w ręku! Przypisek Redakcyi Lecha.

— Warszawa w 1794 r. powieść historyczza wychodziła w Dzienniku Poznańskim 1873 r.

Bonawentury z Kochanowa „Wincenty Wilczek i pięciu jego synów.“ Wspomnienia z drugiéj połowy XVIII i początku XIX stulecia. 1859. Poznań J. K. Żupański.

Bonstetten K. W. w Liście 159 d. d. Genewa dnia 22 lipca 1817, Tom II, str. 135, pisanym do Fryderyki Brun, wspomina że Kościuszko skoro przybędzie do Genewy, zamierza z nim się zapoznać.

Bornschein. „Geschichte von Polen.“ Leipzig, 1808.

Botta, Charles. „Histoire de la guerre et de la Révolution américaine.“ Tom I — IV. Paris, 1826. — „Histoire de la Guerre de l'indépendance des Etats-Unis d'Amérique“, traduite de l'italien, et précédée d'une introd. par L. de Sevelinges. 1812 Paris, J. G. Dentu.

Bratkowski Stanisław wydał pod napisem „Kościuszko“ pierwszy zeszyt swego Tygodnika Aweniońskiego, z dnia 1 listopada 1832 r.

Brenner Kron Emma uczciła następującym wierszem pamięć Kościuszki, w pięćdziesięcioletnią rocznicę śmierci jego.

Kościuszko, dessen Heldengeist
Uns zog ins Kampfgewühl hinein,
O lass uns — ähnlich Dir an Muth,
Und was Dich in der Sterbestunde
Vergessen liess des Todes Noth,
Das tröste denn auch uns im Tod.
Unser Haupt der Freiheit Siegeskranz,
Sobieski's Schwert in fester Hand,
So stand vor Dir ein Ruhmesglanz
Polonia! das Vaterland.
So geh', der Feuersäule gleich,
Die Juda in der Wüste sah;
Durch der Verbannung Schattenreich,
Voran auch uns, Polonia!

przytocz. w Żywocie Kościuszki T. Żychlińskiego, na str. 91.

Brougham, ob. Polen von Brougham.

(D. c. n.)

Wiadomości z dziedziny literatury, nauki i sztuki.

BUKIET HALINY.

Obrazek dramatyczny w jednym akcie ułożył Wawrzeniec hr. Engeström. Poznań 1875. Cena 75 fen.

„Habent sua fata libelli“, można słusznie powiedzieć o powyższym obrazku, który autor poświęcił scenie narodowéj w Poznaniu, przesyłając jéj serdeczne: „Szczęść Boże“. Nie grano go dotąd na scenie poznańskiéj, nawet wątpię, czy była gdzie o nim wzmian-

ka. A przecież to taki miły, serdeczny, rzewny, a nadewszystko nasz swojski obrazek dramatyczny. Autor nie ma pretensyi pisania utworów dramatycznych, gdyż o ile wiemy, jestto pierwsza jego podobna praca, atoli przekonany o ważności sceny polskiéj w Poznaniu, napisał dla niéj umyślnie tę komedyjkę o poważnym nastroju. Należało choć z raz w Poznaniu ten obrazek na scenie przedstawić, gdyż na to zaiste z wielu miar zasługuje.

Treść jest pokrótce taka. Trzydziestoletni Stanisław miał poślubić dobrą Halinę, atoli ta cnotliwa dziewica umarła przedwcześnie. Na grobie Haliny co dzień ktoś składał świeży bukiet kwiatów. Przyjaciółka Haliny piękna i młoda Marya, sądząc, że to Stanisław ten bukiet składa, zapłonęła ku niemu żywém uczuciem. Brat jéj przyrodni Henryk był przeciwnym bliższemu stósunkowi z Maryą, gdyż uważał Stanisława za lekkomyślnego człowieka, a mianowicie miał mu za złe, że nie umiał ocenić Haliny i że wnet o niéj zapomniał.

Rzecz dzieje się na cmentarzu powązkowskim przy grobie Haliny. Henryk ostrzega siostrę przed Stanisławem i oddala się do pacyenta. Marya klęka nad mogiłą i wynurza swą miłość dla Stanisława, sądząc, że nikt tego nie słyszy. Tymczasem właśnie Stanisław, który przybył odwiedzić grób Haliny, usłyszał to wyznanie. Uszczęśliwiony wyjawia swą wzajemną miłość Maryi. Zakłopotani są nieco tém, że nikt z nich bukietu na grobie Haliny nie składał, choć Marya sądziła, że to Stanisław czyni, a ten Maryi tę zasługę przypisywał. Następuje spotkanie z Henrykiem, z początku zimne, później coraz więcéj serdeczne. Wszystko się powoli wyjaśnia, Stanisław uniewinnił się z zarzutów. Henryk podaje mu list od Haliny, napisany przez nią krótko przed zgonem. List ten dopiero miał być wtedy przeczytany, gdy Stanisław w nowym związku znajdzie pociechę. Marya czyta. Halina wyznaje że nie kochała Stanisława, tylko z posłuszeństwa dla rodziców została jego narzeczoną, atoli skrycie kochała Henryka. Wychodzi też na jaw tajemnica, że to Henryk składał co dzień świeże kwiaty na mogile ukochanéj. Henryk, który gorąco za życia kochał Halinę, nie wiedząc, czy mu była wzajemną, teraz jest szczęśliwy, gdy się dowiaduje, że Halina „ten kwiat nad kwiaty, ideał polskiéj dziewicy“ oddała mu serce i że nań czeka w niebiosach. Stanisław i Marya osiągają oczywiście cel swych życzeń.

Są w tym utworze i ujemne strony. Rażą mianowicie zbyt długie dyalogi, które często pół strony a nawet czasem stronę zawierają. Ztąd mało akcyi, a za wiele deklamacyi. Nie naturalną jest scena, gdy Stanisław słyszy wynurzenie miłości Maryi. Znać wyraźnie, że to jedna z pierwszych prac dramatycznych autora, widoczny brak wprawy, atoli talentu nie odmówi i najwybredniéjszy krytyk. Wynagradzają obficie te małe niedostatki piękne zalety, a mianowicie śliczny język i jakaś niezwykła delikatność uczucia, oraz pojęcie wyższego piękna. Porównajmy ten obrazek z francuzkiemi komedyami, pełnemi dwuznaczników i beztreściwych frazesów, a przyznamy z pewnością pierwszeństwo temu skromnemu obrazkowi. Czyż nie piękna myśl główna, przewodnicząca, że prawdziwa miłość trwa i po za grobem? Henryk jest uszczęśliwiony wiadomością, że ubóstwiona przezeń kobieta była mu wzajemną, jak inny, który pozyskuje miłość i rękę bogdanki.

Zbyt długie dyalogi tłumaczą się tem głównie, że tylko trzy osoby w tym utworze występują. Dla tego i scena się nie zmienia. Może to odstrasza dyrekcye teatrów, że rzecz nie w salonie, lecz na cmentarzu się dzieje.

Prześlicznym jest monolog Maryi, gdy do kwiatków przemawia. Jak to pięknie, gdy się zapytuje: „Nie prawda kwiateczki moje?“ Tak rzewnie nie każdy, choćby i znakomity autor, umie napisać.

Skromny ten obrazek jest jakby stworzony dla teatrów amatorskich, choć szczerze wyznajemy, że nie jest łatwy do odegrania. Trzeba wlać wiele w grę uczucia, trzeba dobyć głosu od serca, a wtedy niezawodnie widzowie wzruszą się do głębi duszy i uniosą z przedstawienia błogie wspomnienie.

Dziękując szanownemu autorowi za ten prosty, piękny kwiatek, uszczknięty na ojczystéj niwie, prosimy o więcéj podobnych obrazków.

* * *

Z H. HEINEGO.

Kiedy losy dzielą dwoje
Wieniec plotą z swoich rąk; —
I łez gorzkich leją zdroje
Przeczuwając wiele mąk

Myśmy dwoje nie płakali
I stłumili serca dźwięk
Popłynęły łzy w oddali
W dali zabrzmiał serca jęk! —

Gdyby kwiatki te wiedziały,
Jaka rana w sercu tkwi,
Litośnieby zapłakały,
By umniejszyć bólu mi. —

I słowiki gdyby znały
Jaka serce broczy krew,
Z pośród gajów by zabrzmiały
Żal kojący czuły śpiew

Gdyby gwiazdy jaśniejące
Mogły me cierpienia znać
Toby spadły z nieba drżące
By pokój méj duszy dać.

Lecz z całego okół świata
Ona jedna tylko wie,
Jak ból mi pierś kołata
Bo rozdarła ona je!...

P.

* * *

Piotr Chmielewski napisał studyum obyczajowe-literackie p. „Towarzystwo szubrawców i Jędrzéj Śniadecki“, które zamieszcza „Tygodnik Illustrowany“.

* * *

Nareszcie doczekaliśmy się sprawiedliwości od Niemców. Kiedy dotychczas było u nich modą i zwyczajem wyrażać się o działalności Polaków na wszelkiem polu z pogardą lub co najmniéj z lekceważeniem, kiedy nawet ci nam zadłużeni Francuzi, zaczęli nas z góry traktować, a ich powieściopisarze wybierali Polaków za typy ujemne swych powieści, — kiedy takie Masochy Francuzy i im podobni zadowolniali swoje nienawiści z ochydzeniem polskiego charakteru, znalazł się nareszcie jeden światły a znający stósunki nasze cudzoziemiec, który z umiarkowaniem je przedstawia. Jest nim Artur Lubrański pseudonim pisujący stale korespondencye do „Gazety Szlązkiéj“ „Augsburskiéj“ i „Petersburgskiego Herolda“.

Łamigłówki.

Przez Józefa Chmielewskiego.

1.

Pierwsze jest literą, szukaj w alfabecie,
Na twarzy u ludzi znajdziesz pierwsze, trzecie;
Jest piękna i zdrowa, albo chorowita.
Drugie używa, kiedy się kto pyta.
Trzecie z pierwszem razem, są ogniste rzeczy,
A całe jest miastem — ale nikt nie przeczy,
Że poznawszy dzieje, znasz to miasto w dali,
Pod którem Polacy kwawy bój staczali.
Tam zginął nasz hetman, dzielny, chociaż stary,
Walcząc z pohańcami w sprawie świętéj wiary.
Cały naród długo, długo go żałował,
Rzadko który hetman tak mężnie wojował.

2.

Pierwsze gorąco, drugie posiada;
Kto obie zgłoski razem poskłada,
Będzie miał miasto w włoskiéj krainie,
Gdzie rzeka nazwy téj saméj płynie.

3.

Przez p — choć nie nóż, lecz kraje;
Przez d — niechętnie się daje;
Gdy mu głoski nie dodacie,
U mydlarza to poznacie.

„Lech“ wychodzi co sobotę w Poznaniu w objętości najmniéj arkusza. Przedpłata ćwierćroczna wynosi 2 marki czyli 20 sgr., 1 złr. 30 c. w. a.; roczna 8 marek, 5 złr. w. a. W Poznaniu zapisywać można w księgarni J. Chociszewskiego ul. Wodna nr. 15. Listy i przesyłki do redakcyi i ekspedycyi Lecha dochodzą pod adresem: *„Lech Poznań.“*

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu. — Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.